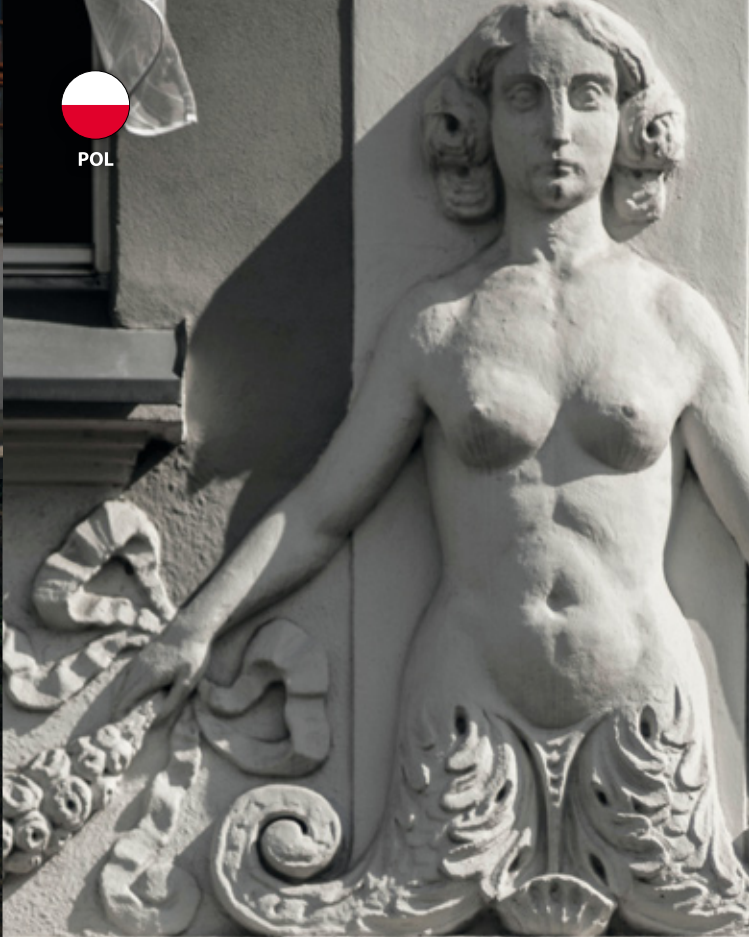




POL



BYDGOSKIE PRZEDMIĘSCIE

Opowieść o Bydgoskim Przedmieściu

Historyczne centra naszych miast, nazywane często „starówkami”, to w istocie całe niegdysiejsze miasta. Otaczały je blankowane mury obronne, najeżone basztami i bramami oraz szerokie fosy. Dopiero za podwójnym murem i rowem wypełnionym wodą kwitły ludne i gęsto zabudowane przedmieścia. Wraz z upływem czasu dawne umocnienia traciły na znaczeniu, co pozwalało na rozbórkę fortyfikacji i ściślejsze zespolenie przedmieść z miastem. Z czasem już tylko nazwy ulic, dzielnic i osiedli przypominały o dawnym położeniu względem centrum, zduszonego niegdyś grubymi murami obronnymi, o których wszyscy zdążyli już zapomnieć.

Kiedy zakładano Toruń, posadowiono go kilka kilometrów na zachód względem dzisiejszej Starówki. Częste wylewy Wisły sprawiły jednak, że podjęto decyzję o translokacji. Toruń, wytyczony i pobudowany w dzisiejszym, dobrze znanym nam miejscu, nie był już narażony na okresowe podtopienia. Wówczas wszystko, co leżało w okolicy pierwszego miasta, zaczęto nazywać Starym Toruniem, a bramę otwierającą miasto ku zachodowi — Starotoruńską. To właśnie przy tej drodze powstało po wiekach Bydgoskie Przedmieście. Zdajmy się na legendę, by lepiej zrozumieć początki miasta. Opowieść głosi o pierwszej strażnicy, którą Krzyżacy pobudowali na konarach rozłożystego dębu. Przez lata pukano się w głowy, traktując legendę tak jak zasługują na to legendy. Opowieść została nawet uznana za baśń. Tymczasem zupełnie niedawno badacze doszli do wniosku, że w przeszłości korzystano nie tylko z dogodnego położenia, celem zapewnienia osadom należytej obronności, ale i z naturalnych „bonusów” w postaci choćby niezwykle okazałych drzew. Stąd jawi się, że pierwszy Toruń mógł wyrosnąć pod domkiem na drzewie. Drzewie niezwykłym, bo być może już wtedy — w początkach XIII w., liczącym sobie przeszło tysiąc lat... Może nawet tysiąc dwieście, co czyniłoby dąb starotoruński równolatkiem Chrystusa. Po latach badań potwierdziły się wreszcie przeczucia pokoleń toruńczyków. Stary Toruń w istocie położony był w okolicy dzisiejszego Portu Drzewnego. Tak też pierwszy Toruń wytyczono na zachodnim skraju obecnego Bydgoskiego Przedmieścia.

Średniowieczne Bydgoskie, wtedy jeszcze nie-Bydgoskie, kojarzone było głównie z rybackimi i flisaczymi osadami oraz wyrobiskami gliny. Można powiedzieć, że cały ten obszar produkował ryby i cegły. Ryby, których nie mogło zabraknąć na stołach torunian, i cegły, bez których Toruń nie mógłby sływać czerwieni murów. Pamiątką po starej rybackiej osadzie jest nazwa ulicy biegnącej w okolicach Portu Zimowego. Mowa o Rybakach. To bodaj najstarszy zabytek historii dzielnicy — zakątek, który swą nazwą przywodzi na myśl bardzo zamierzczłą przeszłość. Może nawet czasy, kiedy nie było jeszcze Torunia, a okoliczna ludność korzystała z dobrodziejstw hojnej, ale i niebezpiecznej rzeki. Ludzie znający Wisłę byli też odpowiedzialni za jej ujarzmienie. O ile bowiem do obowiązków flisaka należał spław drewna, a rybak trudnił się połowem, o tyle wczesną wiosną jedni i drudzy pilnowali kry schodzącej rozmarzającą rzeką. Kruszyli lód, by ten nie narobił zbytniego spustoszenia. Dawne Bydgoskie kojarzy się również z... piernikami, choć może nie aż tak bezpośrednio. Starym zwyczajem, by uniknąć niebezpieczeństw, które niesie otwarty ogień pośród gęstej zabudowy, piece piekarnicze budowano raczej za murami. Ponieważ sporo z nich koncentrowało się na podmiejskich piaszczystych wydmach, porośnięte sosnami górki nazywane są do dziś Górami Piekarskimi.

Bydgoskie nabiera swego dzisiejszego charakteru w wieku XIX, szczególnie zaś w drugiej jego połowie. Wówczas to przedmiejska okolica, cel piknikowych wypraw zmęczonych mieszczuchów, staje się jedną z bardziej prestiżowych dzielnic. Wyjątkowy cha-



rakter całości nadaje rozległy park, ogród botaniczny, wreszcie — starorzecze Wisły. W nadwiślańskiej zieleni toną okazałe czynszowe kamienice z przełomu wieków oraz nastrojowe, zgrabne, niekiedy filigranowe wille z pruskiego muru. Tu powstała pierwsza, działająca zresztą do dziś, zajezdnia tramwajowa, stara elektrownia i najstarsza oczyszczalnia ścieków. Można więc rzec, że była to dzielnica na wskroś nowoczesna. To właśnie Bydgoskim odpowiadał Toruń potrzebom lepszego świata, wpisując się w kompletnie nowy, nieznaný wówczas kontekst zmieniającej się rzeczywistości.

Kilka dekad później staje się Bydgoskie raz jeszcze nowoczesne. Tym razem par excellence. Nigdzie indziej w Toruniu nie ma tak liczego skupiska budynków utrzymanych w duchu modernizmu - kamienic, rezydencji, gmachów użyteczności publicznej. Wiele z nich trzyma się nurtu okrętowego, modnego wówczas wśród architektów awangardy. Ulicami dzielnicy płyną więc domy podobne do statków, przypominając o pomorskiej stołeczności Torunia i budowanym właśnie porcie gdyńskim.

1. Szeroka arteria przedzielona torowiskiem tramwajowym to ulica Chopina. Duma międzywojennych włodarzy miasta. Harmonijnie obsadzona drzewami kwitnącymi na biało i czerwono, w maju i czerwcu cieszy spacerowiczów patriotycznym kostiumem. To celowy w istocie zamysł planistów. Nawet przydrożne drzewa miały przypominać o tym, że Toruń jest stolicą Wielkiego Polskiego Pomorza. Idąc ulicą, warto zadzierać nosa. To ostatnie miejsce w Toruniu, w którym zachowały się tramwajowe słupy trakcyjne z międzywojnia.

2. Przy skrzyżowaniu ulicy Chopina z Fredry, nieco z ubocza, wylania się dom otoczony pięknym ogrodem. To dawna rezydencja wojewodów pomorskich. Okazała, choć niepozabawioną kameralności i intymności budowlę, stawiano na potrzeby kasyna wojskowego 61. Pułku Piechoty im. von der Marwitz. Po powrocie Torunia do Macierzy w tym miejscu zainstalowała się pierwsza polska Oficerska Szkoła Marynarki Wojennej. Podczas jednego z rautów w murach uczelni gościł sam Józef Piłsudski. Szczerze zdziwił się, gdy twarde marynarze podjęli go toastem z wody źródlanej. Miejska legenda wspomina, że w obszernej boksie pod schodami, które prowadzą do rezydencji od strony ogrodu, wojewodowie pomorscy trzymali parę lwów-albinosów. Ich umaszczenie pięknie komponowało się z kamienną szlachetnością tynków, którymi pokryto elewację domu.

3. Po drugiej stronie ulicy Chopina, na skraju nastrojowo urządzonego parku, pod parasolami okazałych drzew, przycupnął inny — dość osobliwy parasol. To słynny i kontrowersyjny Grzybek. W rzeczywistości to nic innego jak element małej parkowej architektury. Drobiazg typowy dla przestrzeni o charakterze wypoczynkowym i uzdrowiskowym. Grzybek postawiono w roku 1843. Kiedy w mieście wytyczono pierwszą linię tramwajową, dawny parkowy baldachim stał się najbardziej oryginalną wiatą przystankową w Toruniu. I choć data wyskrobana pod parasolem nie pozostawia żadnych złudzeń, legenda wie swoje! Otóż to tu, w czerwcu 1812 roku, zatrzymał się Napoleon Bonaparte. Usiadł pod Grzybkim, zjadł obiad, uciął sobie drzemkę, a gdy się obudził, miał głowę pełną pomysłów. To po obiedzie zjedzonym w Toruniu przyszła mu na myśl wyprawa na Moskwę...

Inna legenda związana z Grzybkim ma większe szanse, by się obronić. Badacze zupełnie poważnie biorą pod uwagę fakt, że to właśnie w okolicy, w której stoi dziś drewniany parasol, lano słynny toruński dzwon — wiszącą na wieży katedralnej monumentalną Trąbę Bożą. Jest to o tyle prawdopodobne, że wielkie instrumenty były zazwyczaj ulewane w pobliżu miejsca, w które miały trafić i raczej rzadko transportowano kolosy tego kalibru.

4. W miejscu, w którym szeroka ulica Chopina przechodzi w wąską i zadrzewioną Bydgoską, znajduje się jeden z piękniejszych ogrodów Torunia — Ogród Zoobotaniczny. Alpaki, żubry, pigmejki, marmozety, lemury, surykatki, rysie, niedźwiedzie, walabi, mundżaki i inne zwierzęta, a także przeszło pół tysiąca drzew — w tym kilka imponujących, pomnikowych okazów.

Początki ogrodu sięgają roku 1797. Już w średniowieczu teren dzisiejszego zoo służył jako wyrobisko gliny, z której produkowano cegłę, która na wieki przesądziła o czerwoności Torunia. W czasach nowożytnych istniał tu folwark, jakich wiele stało niegdyś na przedmieściach. U schyłku wieku XVIII majątek trafił w ręce miłośnika botaniki — Jana Bogumiła Schultza — i od tej pory już tylko piękniał. Doktor Schultz sprowadził wiele rzadkich okazów roślin, zadbał też o romantyczne urządzenie terenu, budując mosty, altanki i śluzy. Czas spędzany w ogrodzie odmierzał gościom zegar słoneczny, a z zakamarków posiadłości przyglądały im się gustowne rzeźby. Doktor urządził sobie raj na gliniastej ziemi, stąd łatwo zrozumieć jego ostatnią wolę i nawet nieco mu pozazdrościć. Postanowił, że już na zawsze zostanie w założonym przez siebie parku. Grobowiec Schultza intryguje dość oryginalną formą. Można mieć wrażenie, że to brama do serca ogrodu. Ostatnią wolą zmarłego bezdzielnie botanika było również przekazanie posiadłości Królewskiemu Gimnazjum w Toruniu, dlatego też — od blisko dwóch wieków — ogród pełni funkcje dydaktyczne. Śmiało można więc rzec, że każdy, kto kupuje bilet do zoo, wypełnia testament zmarłego w 1827 roku Schultza.

Z ogrodem wiąże się bodaj najbardziej rozbudzająca wyobraźnię legenda toruńska. Mianowicie, zgodnie z modną w XVII i XVIII w. opowieścią, miasto zostało założone przez... rzymskiego legionistę. Rzecz miała miejsce w roku 725, a główny bohater historii nazywany był Thorandusem. To odważnemu Rzymianinowi, który przybył tu cywilizować dzikich i barbarzyńskich Prusów, Toruń zawdzięcza swoją nazwę. Na stromym wzgórzu, opływanym wodami szemrzącej rzeczki, legionista ufundował świątynię dedykowaną Wenus. W tympanonie budowli skrzył się złoceniami wizerunek bogini stojącej na kwadrydze wysadzanej drogimi kamieniami. Kwadrydze ciągnionej... przez białe gołębie. Niekiedy mówi się też o łabędziach. Zgodnie z opisami — świątynia Wenus miała stać dokładnie tam, gdzie dziś skromny dworek, w którym mieści się siedziba dyrekcji Ogrodu Zoobotanicznego. Powiada się, że w każdej legendzie jest ziarno prawdy. W tej nawet dwa. Po pierwsze — jeszcze sto lat temu górką, na której stoi dwór, rzeczywiście była wyspą opływaną przez potok. Po drugie — domek stoi na starszych niż on sam fundamentach. Starszych, choć nie aż tak starych. To prawdopodobnie pozostałości dawnej, krzyżackiej wieży obserwacyjnej.

5. Trudno wybrać najpiękniejszy z domów, ale jednemu szczególnie należy się uwaga — to okazały Doppelhaus — willa wspólna partnerów w biznesie i sprawców całego okolicznego zamieszania. Od roku 1922 w domu mieścił się Konsulat Generalny Niemiec, następnie III Rzeszy. Służby konsularne miały tu ręce pełne roboty, ponieważ zaraz po poselstwie w Warszawie była to największa niemiecka placówka dyplomatyczna w Polsce. Obejmowała ogromny obszar północnej i zachodniej części kraju. Obok obowiązków honorowych i dbałości o wizerunek, pracownicy placówki uwijali się jak w ukropie, zbierając cenne informacje o charakterze wywiadowczym. Infiltracji podlegały lokalne elity i archiwa urzędów państwowych. Wymiernie wspierano też inicjatywy lokalnej mniejszości niemieckiej. To głównie „dzięki” profesjonalnej i ofiarnej pracy służb konsularnych 1. września 1939 r. wiadomo było — i to bez pudła — do których drzwi pukać.

6. Wchodzących do parku miejskiego od strony skrzyżowania ulic Bydgoskiej, Konopnickiej i Danielewskiego, wita kamień, który przypomina o dwóch wiekach istnienia tego miejsca. Kamień — kłamaczuszek, bowiem w istocie historia publicznych terenów zielonych w tej części miasta liczy sobie przeszło dwieście lat, park jest jednak młodszy. Zaczniemy od początku. Zamieszanie w datacji założenia bierze się z utożsamiania ze sobą dwu różnych zieleńców. Powstały w 1817 roku Park Cegielnia, o którym szerzej później, już nie istnieje. Dzisiejszy park na Bydgoskim Przedmieściu założono dopiero w latach 80. XX w. — i dla odróżnienia go od wspomnianego już parku przy

cegielni, nazywano Laskiem Cegielnia. Tereny gęsto dziś porośnięte drzewami, jeszcze w połowie XIX w. były raczej połączeniem rachitycznej szkółki leśnej i łysych, piaszczystych nieużytków oraz pocegielnianych wyrobisk i glinianek. Tłumnie odwiedzany dziś przez torunian i ich gości park składa się z dwóch zasadniczych części. Pierwsza, położona wyżej, to zadbane, liczący około 25 ha lasek zdominowany przez leciwe sosny. Druga, leżąca bliżej rzeki, to rozległe nadwiślańskie błonia, ulubione miejsce miłośników grilla. Aby dostać się na błonia, należy dojść do skrzyżowania głównych alejek. Krótsza, biegnąca z północy na południe, kończy się stromymi schodami, które otwierają widok na nadrzeczne łąki. Błonia to dawna kępa wiślana, oddzielona od wysokiej skarpy porośniętej sosnami podłużnym w kształcie starorzeczem. Ślepa odnoga Wisły (Martwa Wisła) nazywana jest Martówką. Nad Martówką przerzucono nastrojowy most, z którego maluje się urzekający widok na dwa, kontrastujące ze sobą brzegi starorzecza. To jedno z tych miejsc, które zachwyca o każdej porze roku. Mimo imponującej metryki, w parku brakuje niestety pamiątek sięgających jego początków. No, może poza małymi wyjątkami. Przy głównej, równoległej do brzegu Wisły alejce, stoi intrygująca ławka odkuta w marmurze pochodzącym z północnych Włoch. Powstały w maju 1909 roku mebel to rodzaj praktycznego pomnika poświęconego Schillerowi. Można na nim przysiąść i poczytać Zbójców. A kiedy twarde siedzisko da się już we znaki, można wskoczyć na piwko do niepozornego baru, który stoi w pobliżu skrzyżowania ulic Bydgoskiej i Sienkiewicza. Ten mały domeczek to dawny, liczący sobie przeszło sto lat, szalet parkowy... Przy zachodnim skraju założenia trafiamy na największą atrakcję, zarówno współczesnego, jak i niegdysiejszego Lasku Cegielnia. Mowa o stawie z łabędziami — dziś już bez łabędzi — oraz stawie ze złotymi rybkami - dziś chyba również bez rybek. Wybitnie krajobrazowy charakter tego zakątka potwierdza kamienny taras połączony z wodotryskiem. Ze szczytu grotty rozciąga się widok, który może zainspirować do wiosennego romansu. Skoro istnieje tak śliczne miejsce, dobrze byłoby mieć komu je pokazać. Najbardziej dramatycznym okresem w dziejach łabędziej społeczności był rok 1916. Miejski Zarząd Ogrodów poinformował wówczas Towarzystwo Upiększania Miasta, że bierze na siebie obowiązek utrzymania tutejszego ptactwa, ponieważ ze względu na wojenną biedę, spacerowicze nie karmią już łabędzi. Nie karmią, ponieważ sami zjadają chleb.

7. Mamy w Toruniu dwie bazyliki, jeśli idzie o ujęcie czysto architektoniczne. Jedna z nich to zachwycający kościół św. Jakuba - gotycki klejnot Nowego Miasta. Druga, choć mniej znana, również zasługuje na miano klejnotu — tyle,



Ośrodek Informacji Turystycznej w Toruniu

87-100 Toruń, Rynek Staromiejski 25

tel. + 48 56 6210930, e-mail info@visittorun.com

www.visittorun.com

że czasów nam bliższych. W jakiejś mierze wygrywa nawet ze Świętym Jakubem, ponieważ w przeciwieństwie do świątyni ma jeszcze nawę poprzeczną. Mowa o hali wystawowej, powstałej z okazji odbywającej się tu w roku 1928 I Pomorskiej Wystawy Ogrodniczo-Przemysłowej. Twórca projektu, zasłużony dla Torunia Kazimierz Ulatowski, snuje opowieść o rzymskiej bazylice sądowo-targowej, ubierając ją w nowoczesny, ale klasycyzujący kostium. Klania się też lokalnej dumie — gotykowi, wyposażając budowlę w arkadowe podcienia zamknięte ostrym lukiem. Te ostatnie przywodzą na myśl krakowskie Sukiennice. U schyłku lat 20. toruńska realizacja była największą halą wystawową w kraju. Planowano zresztą, by cały okoliczny teren zaadaptować na potrzeby wielkiego centrum targowego. W upalne dni warto skorzystać z otwartych basenów położonych w okolicy hali. Kąpiel u stóp wiekowych sosen to najczystsza przyjemność.

8. Tramwaje toruńskie liczą sobie blisko 130 lat. Od samego początku, zatem od roku 1891, zajezdnia stoi w tym samym miejscu, co czyni ją jedną ze starszych, ciągle użytkowanych remiz tramwajowych w Polsce. Pierwszą przebudowę przeszła w roku 1899, gdy tramwaje konne zostały zastąpione elektrycznymi. Większą halę remizy pobudowano podczas I wojny światowej. Trzeba dodać, że historia miejsca sięga bardzo zamierchłej przeszłości i ociera się o wielkie wydarzenia. Mniej więcej tu, gdzie dziś odpoczywają nocą strudzone wagony, Jan Kazimierz rozbił swój obóz i postawił park artyleryjski, gdy odbijał miasto z rąk Szwedów podczas słynnego Potopu.

9. Pójdźmy ulicą Matejki w kierunku Wisły. Równoległe do rzeki Rybaki to dawna (a jakże!) rybacka osada, zapewne starsza niż samo miasto. Skręćmy na zachód, po czym skierujmy się ku Wiśle, schodząc ku rzece stromą ścieżką. Ulicę Stromą, bo tak nazywa się ta ścieżka, oblepiły skromne domki. Szczególnie drewniana, dziś niestety zrujnowana chata, pozwala wyobrazić sobie dawny charakter przedmieść. Aż trudno uwierzyć, że od centrum miasta dzielą nas ledwie dwa, najwyżej trzy, przystanki tramwajowe. U podnóża skarpy rozlewa się basen Portu Zimowego. Akwen powstał w roku 1879 i służył jako baza dla monitorów rzecznych. Jeszcze do lat 60. XX w. port połączony był boczniką kolejową z dworcem Toruń — Miasto. Wracając, mijamy zaplecze Ogrodu Zoobotanicznego oraz kilka rozczulających sielankowym położeniem chat. Nigdzie indziej malwy nie kwitną tak pięknie, jak w ogrodach domków przy Rybakach! Charakterystyczny zielony dom to dawna knajpa — popularna wśród wodniaków Szwajcarska Dolina. Metalowa chorągiewka w formie żaglowca przypomina o dacie jej powstania — 1853.

10. Spacer kończymy przed gmachem Dyrekcji Lasów Państwowych. Powstały w roku 1931 biurowiec to inne dzieło wspomnianego już Kazimierza Ulatowskiego. Kolejny raz widać, że twórca najlepiej czuje się, gdy sięga do rezerwuaru klasycznych środków, zmodernizowanych jednak w wyrazie. Monumentalny ryzalit flankują dwa, lekko ciamajdowate niedźwiedzie. To dzieło artystycznego współnika Ulatowskiego, rzeźbiarza Ignacego Zeleka. Zelek i Ulatowski mają na swoim koncie również kilka innych wspólnych realizacji — Kościół Chrystusa Króla na Mokrem i Ubezpieczalnię przy ulicy Uniwersyteckiej. Zgodnie z wujaszkowym dowcipem, misie są rodzajem detektora dziewic. Ryczą zawsze, gdy jakaś mija gmach Lasów. Ojcowie przyprowadzają tu synów, by tłumaczyć im, czym różni się niedźwiedź od niedźwiedzicy. Mówią — spójrz, ten misiek, który ma podniesione uszy, to samiczka, a ten, który położył je po sobie, to samiec. Wskazówki tego rodzaju mogą się okazać bezcenne dla młodzieńców. Gmach Dyrekcji Lasów pojawia się na kartach Siedmiu pigulek Lucyfera Sergiusza Piaseckiego. To w jego wnętrzu rogi śledczy NKWD przesłuchiwał diabła Marka, który za karę został wygnany z piekła do Torunia.

